

Ginter, Władysław Stanisław

Błogosławiona Maria Franciszka Kozłowska : (szkic do portretu psychologicznego postaci). Cz. I

Notatki Płockie 45/1-182, 7-13

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BŁOGOSŁAWIONA MARIA FRANCISZKA KOZŁOWSKA (Szkic do portretu psychologicznego postaci) cz. I

W 2001 roku mija 80 rocznica śmierci założycielki mariawityzmu, błogosławionej Feliksy Magdaleny, w zakonie Marii Franciszki, Kozłowskiej, Mateczki, Jest zatem sprzyjająca okazja do przypomnienia tej sztan-darowej postaci w mariawityzmie.

Poniższy tekst jest inny od wszelkich publikacji dotąd ogłoszonych, ponieważ Autor na osobę Matki Założycielki próbuje spojrzeć przez pryzmat analizy psychologicznej faktów z jej życia i działalności, co umożliwiło podjęcie próby opracowania osobowościowego studium przypadku.

W ponad stuletniej historii polskiego mariawityzmu powstała dość obszerna literatura przedmiotu. W początkowym okresie kształtowania się ruchu mariawickiego była to publicystyka realizowana na zamówienie. Jej ogromny wzrost ilościowy przypada na okres po roku 1906, to jest po ogłoszeniu przez papieża Piusa X encykliki "Tribus circiter", potępiającej ruch religijny mariawitów i zawierającej ekskomunikę większą, imiennie wyklinającą przywódców ruchu, siostrę Marię Franciszkę Kozłowską i księdza Jana Kowalskiego.

Tworzona w początkach XX wieku i w późniejszym okresie literatura, daleka była od obiektywizmu. Pochodziła z kręgów nieprzyjaznych mariawitom. Zawierała treści zohydzające sam ruch, a także jego uczestników i przywódców. Celem, dla którego większość autorów podejmowała problematykę mariawicką, było zdyskredytowanie ideologii mariawickiej w najszerszych kręgach społeczeństwa polskiego, w przeważającej większości rzymskokatolickiego. Działanie takie opierało się na znanej zasadzie: "Colomniez, colomniez, il en reste toujours quelque chose" /fr. - szkalujcie, szkalujcie, zawsze coś przylgnie!.

W okresie do 1939 roku nie powstało w środowiskach pozamariawickich ani jedno opracowanie, poddające fenomen mariawicki rzetelnej i obiektywnej ocenie. Dopiero w ostatnim dwudziestolecu ukazały się prace, które w sposób mniej emocjonalny, bardziej zrównoważony, obiektywny, a przede wszystkim oparte na rzeczowych materiałach źródłowych, podejmują próbę zbadania i opisanego zjawiska społecznego autentycznie polskiego, jakim jest niewątpliwie mariawityzm. Żałować należy, że tej konstatacji nie można odnieść do wszystkich autorów piszących o mariawityzmie.

Zastanawiające jest, że dotąd nie napisano opracowania analitycznego, dotyczącego wybitnych postaci mariawickich, zwłaszcza twórczyni mariawityzmu, błogosławionej Marii Franciszki Kozłowskiej.

Jest udowodnioną prawidłowością, że osobowość przywódcy rzutuje w sposób decydujący na kształt organizacji, na jej ideologię i na porządek wewnętrzny. Wywiera decydujący wpływ na postawy i zachowania



Mateczka. Zdjęcie z roku 1910.

uczestników ruchu, a także jest wyznacznikiem stosunku członków grupy do osób pozostających poza zespołem. Zatem możliwie pełna i wszechstronna znajomość przywódcy każdego ruchu społecznego, w tym religijnego, jest warunkiem nieodzownym dla wszechstronnego poznania określonego zjawiska społecznego.

Niekwestionowaną twórczynią i przywódczynią ruchu religijnego mariawitów jest założycielka obu mariawickich zgromadzeń zakonnych.

O błogosławionej Marii Franciszce napisano wiele tekstów. Pisali jej zwolennicy. Znacznie więcej opublikowali jej wrogowie. Powstała w ten sposób dość obszerna literatura dotyczy w głównej mierze dzieł przez nią stworzonych, a więc Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów Nieustającej Adoracji Ublagania i Zgromadzenia Sióstr Mariawitek NAU, licznych instytucji prowadzonych przez te Zgromadzenia, głównie pobożnościowych, oświatowych, kulturalnych, opiekuńczych, samopomocowych, charytatywnych, gospodarczych i innych.

Doskonale rozumiała trendy i problemy epoki, w której żyła. Dlatego z jej inspiracji, pod jej nadzorem i kontrolą, Zgromadzenia zakonne i wierni świeccy zrealizo-

wali na przestrzeni niewielu lat wszystkie, a nie wybiórczo jednostkowe, hasła polskich pozytywistów "pracy organicznej" i "pracy u podstaw". Stąd duchowni mariawicy, a z nimi mariawickie osoby konsekrowane, nierozdzielnie realizowali służbę Bogu ze służbą dla ludzi. Mariawickie szkoły i przedszkola /ochronki/, kursy dla analfabetów, czytelnie i biblioteki, szerzyły oświatę i kulturę tam, gdzie dotąd nie istniały jakiegokolwiek instytucje oświatowe.

Dla podniesienia stanu opieki zdrowotnej i higieny ludności, zwłaszcza ludności wiejskiej i z małych miasteczek, gdzie ruch mariawicki rozwijał się najbujniej, a także dla zapewnienia godnej starości i opieki nad kalekami i osobami niedołącznymi, mariawici zorganizowali ambulatoria lekarsko-pielęgniarskie, apteki i przytułki dla starców i osób niesprawnych fizycznie. Rozwijano różne formy działalności opiekuńczo-wychowawczej: internaty dla dzieci osieroconych albo pochodzących z rodzin ubogich, sale zajęć dla dziewcząt i chłopców, w których realizowano praktyczne przygotowanie młodzieży do zawodów, zwłaszcza rzemieślniczych, a w ramach wypoczynku letniego organizowane były kolonie letnie dla sierot i dzieci z rodzin ubogich. Potrzebującym zapewniano codzienny posiłek w licznie działających kuchniach dla ubogich. Wszystkie te instytucje oświatowo-opiekuńcze i charytatywne prowadziły swoją działalność nieodpłatnie i obliczone były na wszystkich potrzebujących, bez względu na ich przy-

ależność wyznaniową. Środki finansowe na te ogromne przedsięwzięcia uzyskiwano z pracy Sióstr Mariawitek które pracowały w dziesiątkach różnych pracowni i zakładów rzemieślniczych: tkalniach, szwalniach, koszykarniach, piekarniach, wytwórniach wód gazowanych, cukierniach, stolarniach, tokarniach, ślusarniach, zakładach szewskich, produkcji wyrobów poręczosniczych i trykotażowych.

Znane były szeroko w kraju i poza granicami Polski mariawickie pracownie haftu artystycznego. W wielu pracowniach i zakładach pracowali również mariawicy bracia zakonni.

Mariawici ziścili marzenie Żeromskiego o "szklanych domach, budując w wielu miejscowościach /np. Łodzi, Warszawie, Zgierzu, Pabianicach, Lesznie/ domy mieszkalne dla robotników. Bezrolnym chłopom nadawano ziemię z uprzednio zakupionych i parcelowanych majątków ziemskich.

Cały ten program pozytywistyczny, którego zrealizowane efekty wyliczone zostały tutaj tylko przykładowo i nie obejmują wszystkich obszarów społecznej i charytatywnej działalności mariawickich Zgromadzeń zakonnych, był możliwy tylko dzięki tej, która dała początek całemu ruchowi mariawickiemu, błogosławionej siostrze Marii Franciszce Kozłowskiej. Zorganizowany w wyniku konieczności Kościół mariawitów, był także jej dziełem.

Do końca swoich ziemskich dni była największym i jedynym, przez wszystkich mariawitów uznawanym autorytetem. Była ostateczną instancją rozstrzygającą wszystkie sprawy, jakie zaistniały w Zgromadzeniach zakonnych i w Kościele. Napisano wiele o jej posłannictwie w głoszeniu objawionego Dzieła Miłosierdzia Bożego. O niej samej, jako o człowieku, kobiecie i zakonnicy, pisano zawsze w kontekście problemów, jakie niosły z sobą wydarzenia i wypadki powiązane z kwestią mariawicką. O niewieście, której Bóg powierzył misję, wydającą się przekraczać fizyczne i psychiczne możliwości człowieka, pozostało niewiele informacji pisanych. Są to z reguły jakieś luźne zapiski, czynione jakby przy okazji, jakieś pojedyncze zdania wypowiedziane w związku z innymi, podstawowymi zagadnieniami. Nie podjęto dotąd próby zanalizowania osobowości tej niezwyklej kobiety. Nie starano się znaleźć odpowiedzi na podstawowe pytania: Jaka była? Kim była?

Z upływem czasu zaciera się w pamięci potomnych wizerunek człowieka. Bledną jego cechy fizyczne. Rozmazuje się obraz psychiczny osobowości. Dlatego trudno jest po osiemdziesięciu latach nakreślić portret psychofizyczny kobiety, którą Bóg wyróżnił w szczególniejszy sposób, której uwierzyły tysiące, z którą te tysiące zgodziły się współwierzyć i współcierpieć. W zawierusze dwóch wojen światowych bezpowrotnie zniszczonych zostało wiele materiałów archiwalnych. Zniszczeniu uległo wiele rękopisów: notatek i zapisków.

Odeszli z tego świata ludzie, którzy znali osobiście Matkę Założycielkę. Zachowała się znaczna ilość zdjęć fotograficznych.

Pochodzą one z lat 1883-1921. Różny jest ich stan techniczny. Niektóre z nich, te najrzadsze i najwcześ-



Mateczka. Zdjęcie z roku 1883. Miała wtedy 21 lat.

niejsze, są słabej jakości, nieostre, małych formatów, wykonane przez amatorów, ale przedstawiają postać Marii Franciszki z tego samego okresu, co zachowane teksty.

Są one ważnym i cennym materiałem ilustracyjnym, pomocnym przy sporządzaniu pełniejszej charakterystyki postaci, która jest przedmiotem niniejszego opracowania.

* * *

Feliksa Magdalena Kozłowska urodziła się 27 maja 1862 roku w Wielicznej koło Węgrowa, na ziemi podlaskiej. Była pierworodnym i jedynym dzieckiem Jakuba i Anny z Olszewskich¹ małżonków Kozłowskich.

Jej matka - Anna Kozłowska, pochodziła z warszawskiej, średniozamożnej rodziny mieszczańskiej, szczytującej się klejnotem szlacheckim.

Ojciec Feliksi Magdaleny - Jakub Kozłowski, szlachcic herbu Nałęcz, był uczestnikiem powstania styczniowego. Poległ w bitwie powstańczej pod Węgrowem w dniu 3 lutego 1863 roku.

Wychowywaniem osieroconej dziewczynki zajęła się jej matka.

Znaczący udział w formowaniu wychowawczym dziecka miała rodzina ojca, głównie babka dziewczynki - Jakobina Kozłowska, secundo voto Pułaska, matka Jakuba Kozłowskiego. Po śmierci męża i ojca, wdową i jej córką zaopiekowała się rodzina Pułaskich.

We wczesnym dzieciństwie środowiskiem wychowawczym Feliksi Magdaleny były przede wszystkim kręgi osób dorosłych. Jej kontakty rówieśnicze ograniczone były warunkami środowiskowymi, zamieszkiwała na wsi, i różnicą stanów, ona - dziewczynka z dworu szlacheckiego i dzieci chłopskie. Uwarunkowania te nie pozostały bez wpływu na jej osobowość, co przejawiało się, między innymi, w jej rozwoju umysłowo-emocjonalnym, znacznie wyprzedzającym rozwój fizyczny.

Oddziaływania wychowawcze matki na córkę były wypadkową obowiązujących wówczas metod wychowywania dziewcząt. Metody te preferowały wychowanie religijno-pobożnościowe, wpajające wartości chrześcijańskie i określające rolę i miejsce kobiety w rodzinie i w społeczeństwie.

Pod wpływem takiego procesu wychowawczego, już we wczesnym dzieciństwie, zrodziło się u Feliksi Magdaleny pragnienie poświęcenia się służbie Bogu. Podjęła ona mocne postanowienie zachowania dziewictwa, rozpoczynając jednocześnie praktykowanie niektórych ćwiczeń typowo zakonnych². W sposób uświadomiony przygotowywała się umysłowo, psychicznie i fizycznie do pełnienia w przyszłości wybranych przez siebie ról społecznych.

Już od 7 roku życia zaczęła zachowywać posty. Systematycznie praktykowała adorowanie Przenajświętszego Sakramentu. Ćwiczyła się w umartwianiu ciała, używając w tym celu narzędzi, jakich w owym czasie używano powszechnie w niektórych zgromadzeniach zakonnych o surowszej regule. Od 16 roku życia zaprzestała spożywania mięsa³.

Wrzecz z upływem czasu, z postępującym rozwojem intelektualnym, Feliksa Magdalena coraz mocniej utwierdzała się w przekonaniu, że celem jej życia jest poświęcenie się Bogu, a wyrazem tak rozumianej służby jest modlitwa i praca. Możliwości dla realizacji swego celu upatrywała w warunkach, jakie stwarzają zakony. Postanowiła więc zostać zakonnicą.

W wieku 17-18 lat podejmuje próbę wstąpienia do Zgromadzenia Sióstr Sakramentek, a później do Zgromadzenia Sióstr Wizytek⁴. Jednak zrealizowanie tego zamiaru w ówczesnych warunkach politycznych było niemożliwe. Carska ustawa o kasacie zakonów nie zezwalała na przyjmowanie nowicjuszek. Zakaz ten miał doprowadzić do naturalnej i całkowitej eliminacji zakonnic i zakonników, i w jej wyniku do samoistnej likwidacji zgromadzeń zakonnych⁵.

Feliksa Kozłowska nie zrezygnowała z raz podjętego zamiaru. To silne pragnienie do życia w zakonie doprowadziło ją do osobistego kontaktu z o. Honoratem Koźmińskim, kapucynem, kierownikiem duchowym licznych ukrytych zgromadzeń zakonnych. Za jego zgodą, w roku 1883, Feliksa Kozłowska wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących w Warszawie. Po upływie dwóch lat zostaje nowicjuską w Zgromadzeniu Sióstr Ubogich św. Klary, tzw. Klarysek. Przyjmuje imię zakonne Franciszka. W tym samym czasie otrzymuje od o. Honorata Koźmińskiego zgodę na założenie własnego zgromadzenia zakonnego. Wybór jej padł na Płock. Tutaj, w dniu 8 września 1887 roku powstaje Zgromadzenie Sióstr Ubogich św. Klary, które później zostanie przekształcone na Zgromadzenie Sióstr Mariawitek Nieustającej Adoracji Uśląganian.

* * *

W 1900 roku siostra Franciszka Kozłowska miała 38 lat. Była osobą wzrostu średniego, szczupłej budowy ciała, o zgrabnej sylwetce. Głowa kształtna, twarz pełna, owalna, o oliwkowej karnacji. Czoło wysokie, oko lewe czarne, duże⁶.

Łuki brwiowe wydłużone. Nos wąski, proporcjonalny do twarzy. Usta wąskie, kształtne. Wargi pełne. Podbródek zaokrąglony, o wyraźnym środkowym wcięciu. Włosy czarne, proste. Ręce drobne, o delikatnych i harmonijnych liniach. Chodziła zręcznie, lekko i naturalnie. Nie była kobietą o rzucającej się w oczy urodzie, ale emanowała z niej dobroć, szczerść i wyrozumiałość. Budziła zaufanie i wyzwalała u innych nadzwyczajną otwartość połączoną z oddaniem.

Spojrzenie miała łagodne, ale przenikliwe. Zdawało się, że widziała więcej niż realnie istniejącą rzeczywistość, że patrzyła głębiej, obnażając wnętrze człowieka i ukazując stan jego duszy. Wydawało się, że odczytywała myśli ludzi, a słowa padające w trakcie rozmowy były potwierdzeniem stanu psychicznego człowieka, który ona już wcześniej rozpoznała i zrozumiała. Brzmienie jej głosu było miłe i miękkie, "chodząc po lesie śpiewała pieśni o świętym ubóstwie głosem donośnym i pięknym"⁷.

W obcowaniu z ludźmi była bezpośrednia i natural-

na. Cechowała ją ogromna prostota. Zachowanie jej było niewymuszone. Nie miała w sobie nic świętoszkowatego, żadnej pozy. Zupełnie pozbawiona była marzycielstwa, egzaltacji, albo wybujałej uczuciowości⁸. Osoby, które się z nią spotykały twierdziły, że nie dostrzegły w niej cech kobiecości, płciowość była jakby zupełnie zarta⁹, ale wyraźnie dostrzegały jej niewytłumaczalną niezwykłość, moc charakteru i siłę intuicji, dzięki której z bardzo wysoką trafnością oceniała ludzi i sytuacje¹⁰.

Jej rozmówcy pytani o pierwsze wrażenia z osobistego kontaktu z Siostrą Marią Franciszką, odpowiadali: "Ja nazywam ją Prorokinią, ponieważ jej objawienia, albo powiedzmy wewnętrzne przeżycia, stoją dokładnie na tym samym poziomie, co i proroków Starego Testamentu"¹¹. Taka jest opinia pastora ewangelickiego. Inni widzieli w niej "opatrnościową reformatorkę"¹², ale wszyscy zgodnie podkreślali jej niezwykłą osobowość i wpływ, jaki na nich wywierała¹³.

Ubierała się skromnie, szaro. Krój jej sukienki podobny był bardziej do habitu zakonnego, niżli do obowiązujących w ówczesnej modzie strojów kobiecych. Suknie i bluzki nosiła z kołnierzykami wysoko pod szyją zapinanymi, z długimi rękawami zakończonymi mankietami.

Na to najczęściej nakładała pelerynkę sięgającą do pasa. Taki strój i taki sposób ubierania się, skutecznie zacierają fizyczne cechy kobiece.

Nie jadła surowych owoców i warzyw. Jednak w czasie, w którym pościła, dla większego umartwienia ciała, przełamując naturalne psychiczne opory spożywała wyłącznie surowe owoce i warzywa.

Lubiła lasy i spacerować wśród leśnych drzew. Miała szacunek i podziw dla piękna i wielkości natury, w której, jak i we wszystkim, co ją otaczało, widziała wielkość Boga i miłość Bożą do dzieł przez Boga stworzonych. W jednym z listów napisała: "już byłam dwa razy [w lesie, podczas ścinania drzew przeznaczonych na budowę świątyni w Płocku - przyp. WSG], ale walenie się takich olbrzymów robi wrażenie dosyć wstrząsające i przykre"¹⁴.

Kochała wszystko, co żyje, co stworzył Bóg. Miała wyjątkową miłość dla ludzi, ale takie same uczucia miała dla zwierząt i świata roślin.

W zachwyt wprawiał ją tajemniczy majestat lasów i wesole usposobienie ptaków: "dla wszystkiego, co żyje, nawet dla zwierząt i ptaków miała poryw miłosnej tkliwości i błogostawieństwa"¹⁵.

Była spokojna, zrównoważona i opanowana, i te cechy jej psychiki udzielały się otoczeniu. Stwarzała poczucie ładu i bezpieczeństwa.

Ci, co z nią obcowali, zwracali uwagę na to, że "zawsze czuła się spokojną i bezpieczną"¹⁶. Zdecydowana większość spośród tych, którzy ją bliżej poznali, bez wahania i bez wątpliwości dawali wiarę jej słowom, i oddawali się pod jej kierunek z taką ufnością, z jaką dziecko bezgranicznie oddaje się matce¹⁷. Z wiarą uznawali, że Bóg wybrał ją do dzieł niepospolitych. Widzieli w niej świętą¹⁸.

Fascynacja niektórych osób świętością siostry Marii Franciszki Kozłowskiej posunięta była tak daleko, że

uważali ją za wolną od potrzeb fizycznych ciała: "Byłem wtedy tak wielką ciężką przejęty dla Mateczki, że nie śmiałem prosić Jej, żeby się czasem posiliła u mnie, uważając tak prośbę za zniewagę tak wielkiej Świętej"/.../ wtedy Mateczka była u mnie od godziny 10-ej rano do 5-ej po południu i nic w ustach nie miała oprócz Pana Jezusa, którego w Komunii Św. przyjęła"¹⁹.

Pierwsze siostry mariawitki, za nimi kapłani mariawici, a później wyznawcy świeccy, nazywali błogostawioną Marię Franciszkę Mateczką. Tak jest również współcześnie. To miano, Mateczka, najlepiej oddaje właściwości jej psychiki i najtrafniej określa jej osobowość.

Kochała wszystkich. Nikt nie był jej obojętny. Za pełnię miłości, jaką okazywała ludziom, mariawici odpłacali jej swoją miłością.

Dlatego jest Mateczką, nie matką. Jest to jedyny przypadek, żeby świeccy wyznawcy, w sposób powszechny, wszyscy bez wyjątku, nazywali założycielkę zgromadzenia zakonnego imieniem, które zwyczajowo funkcjonuje tylko wewnątrz zgromadzeń zakonnych.

* * *

Błogostawiona Maria Franciszka Kozłowska przez całe swoje życie, od dzieciństwa, aż po odejście do Boga, odznaczała się niezwykłą aktywnością. Jej dziecięca energia udzielała się domownikom, którzy kochając jedynaczkę, z wyrozumiałością obserwowali i z radością uczestniczyli w jej zabawach. Ulegali jej prośbom. Ilekroć prosiła o pomoc dla potrzebujących, nieszczęśliwych, biednych albo głodnych, spełniali jej życzenia. Była bardzo ruchliwa. Jednak ta jej żywotność była celowa i sensowna, powodowana przemyślanymi zamiarami, do których zmierzała prosto, nie oglądając się na względy ludzkie lub materialne. Te przymioty jej psychiki, obserwowalne w dzieciństwie, stały się w życiu dorosłym jej charakterystyczną i trwałą cechą.

Do wyznaczonego sobie celu zdążać szybko i zdecydowanie.

Wszędzie tam, gdzie jej obecność była konieczna, stawała się w oznaczonym czasie, bez względu na to, czy potrzebujący oczekiwał jej w nieodległym domu, czy też trzeba było do niego odbyć wielogodzinną i uciążliwą podróż. Niesienie pomocy innym uważała za jeden z najważniejszych celów swojego powołania zakonnego i najchętniej go spełniała: "Była to sobota /wspominał bp Jakub Próchniewski - przyp. WSG/, a ja dręczony niepokojem, czułem się bezradny. Zdecydowałem się więc telegraficznie poprosić Mateczkę o przyjazd do Lublina, gdyż bez niej nikt nie mógł mię uspokoić... W niedzielę, około godziny 11-ej przed południem Mateczka była już w Lublinie"²⁰.

Śpiesząc z pomocą duchową lub materialną, czyniła to z radością i pokorą. Wszelkiemu jej działaniu towarzyszył wewnętrzny entuzjazm.

Cieszyła się, jeżeli jej starania przynosiły pozytywne i zbawienne dla człowieka skutki: "Niewypowiedziana radość jaśniała w Jej wzroku, gdy wiedziała, że dzięki

Jej pracy nad nami, pokutujemy za grzechy, prześcigamy się w wykorzenianiu wad charakteru, że kochamy się więcej niż bracia rodzeni, a szczególnie, że obcowanie nasze z Chrystusem Panem naszym w Boskiej Eucharystii staje się dla nas potrzebą serca"²¹.

Przy całej złożoności i wielopłaszczyznowości jej działania, przy ogromnym tempie rozwiązywania różnorodnych kwestii i problemów, i przy entuzjastycznym zaangażowaniu dla sprawy Bożej, cechowała ją w najwyższym stopniu rozważa w podejmowaniu decyzji. Niczego nie traktowała beztrzesko, lekkomyślnie lub impulsywnie. Nie potrzebne jej były zewnętrzne stymulatory działania. Silna wola i moc charakteru były dostatecznymi hamulcami psychicznymi, dzięki którym kontrolowała swoje emocje.

Przedmiotem zainteresowania Marii Franciszki były sprawy poważne, o dużym ciężarze gatunkowym. Miała bardzo silnie wykształcone poczucie odpowiedzialności, w pierwszym rzędzie za siebie, równolegle za innych, którzy w jakikolwiek sposób byli z nią związani.

Te cechy błogosławionej trafnie opisał dziennikarz holenderski:

"Mateczka należy do charakterów wybitnie silnych i umiejących panować nad sobą. Jest ona widocznym ogniskiem i prawdziwą Matką, która kieruje wszystkim. Dzięki niej u mariawitów idealizm słowiański połączono z energią i wytrwałością zachodnią"²².

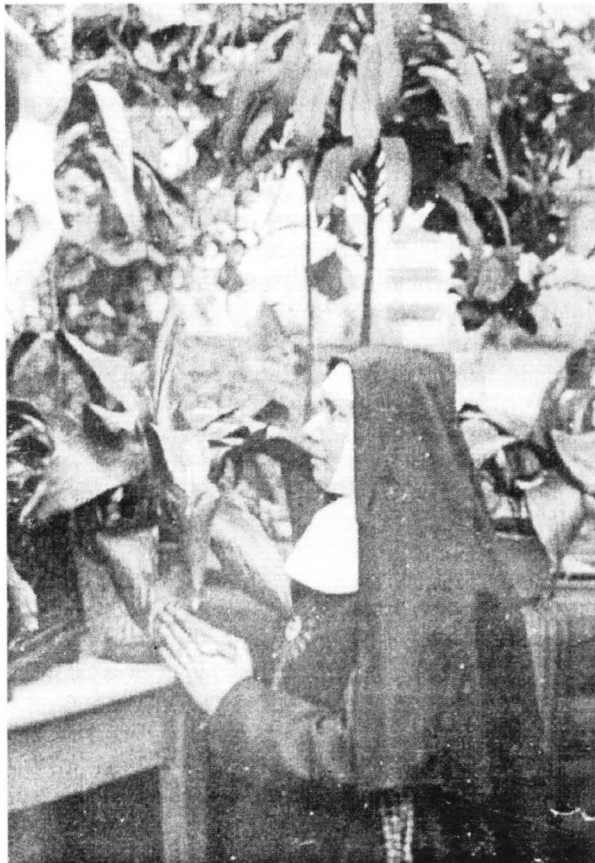
W działaniu była wytrwała. Wszystkie swoje zamierzenia realizowała skutecznie, z żelazną konsekwencją. Z raz obranej drogi nie cofała się nigdy, jeżeli tylko towarzyszyło jej wewnętrzne przekonanie, że postępuje zgodnie z wolą Boga. Żyła z Bogiem i dla Boga, nie uznając jakichkolwiek kompromisów tam, gdzie chodziło o całość i dobro spraw Bożych. Uczyła: "To wszystko, co dotyka naszej osoby, co godzi na miłość własną lub upokarza pychę, znosić cierpliwie i z poddaniem się Woli Bożej, umierając naturze na każdy dzień; ale w tem, co się odnosi do Chwały Bożej, do czci Przenajświętszego Sakramentu, do czci Najświętszej Panny - nie odstępować, i jawnie wykazać każdemu, nie licząc się ani z jego godnością, ani wpływem, bo to już złość i niechęć wyraźna przeciwko Bogu, okryta tylko pozorami roztropnej gorliwości"²³.

Sama żyła tak, jak uczyła żyć innych. Jej życie pozostawało w zupełnej harmonii do głoszonych zasad. Żaden, choćby najwznioślejszy cel nie miał u niej usprawiedliwienia dla hipokryzji, dlatego głosiła:

"módlcie się i potwierdzajcie własnym życiem to, czego nauczacie, a reszta przydana Wam będzie"²⁴.

Prawdomówność była dla błogosławionej M.F. Kozłowskiej jedną z najważniejszych cnót, podobnie jak stałość głoszonych przekonań i wynikających z nich czynów. W pryncypiach nigdy nie zmieniała poglądów i znana była jako osoba, na której słowie można było polegać zawsze i w każdej sytuacji: "Mateczka nigdy na próżno nic nie mówi"²⁵ - zauważył jeden z kapłanów mariawitów. Przejawiała żywe zainteresowanie sprawami Ojczyzny. Śledziła procesy integracji ziem Rzeczypospolitej i przebieg powstań śląskich:

"W wigilię swego zejścia /śmierci, Mateczka - przyp.



Mateczka po ślubach wieczystych złożonych w klasztorze ss. Felicjanek w Przasnyszu. Zdjęcie wykonane 7 września 1896 r.

WSG/ pytała nas o losy Śląska"²⁶.

Ożywcą dla niej podniecią były rozmowy o Bogu, podczas których doznawała radości w duszy, wewnętrznego spokoju i psychicznego odprężenia: "Rozmowa o rzeczach Bożych - powiedziała uśmiechając się Mateczka - tak mię ożywia, że po najcięższej pracy nie czuję żadnego zmęczenia i mogę całą noc rozmawiać. Rozmowa o Bogu jest dla mnie najmiłszym wypoczynkiem"²⁷.

Nie odczuwała potrzeby dominowania, ani chęci do przewodzenia. Chociaż miała łatwość wypowiadania się publicznego i posiadała umiejętność przekonywania innych do głoszonych przez siebie zasad, to pozbawiona była skłonności do kierowania i zarządzania ludźmi lub zespołami ludzkimi. Miała wiele cech idealnego przywódcy, posiadała duże zdolności organizacyjno-administracyjne, jednak stosunki wewnątrz zgromadzeń mariawickich i w Kościele opierała na zasadach współżycia w rodzinie, "jak dobra Matka z dziećmi"²⁸.

Otwarta była na kontakty z każdym, kto pragnął ją poznać, kto oczekiwał jej pomocy, albo interesowała go teologia objawionego Dzieła Miłosierdzia Bożego. Czuła się dobrze w każdym towarzystwie.

Nie przytłaczała ludzi swoją osobowością, duchowością, pozycją albo znaczeniem. Dzielila radość innych, sama innym ludziom radość przynosiła:

"Pomimo swego umartwienia/.../ Mateczka swoją obecnością nawet świeckich ludzi nie tylko nie przygnębiała i nie odstraszała, lecz owszem wносиła wszędzie

podgodę i wesołość"²⁹ - wspomina jedna z sióstr zakonnych. Chętnie nawiązywała rozmowy. W sposób nieprzymuszony brała udział w stosownych zabawach, organizując takie, w miarę możliwości, dla swoich sióstr zakonnych, przysparzając im wiele radości: "Bywało nieraz, że Mateczka, chcąc zrobić Siostrom przyjemność, zabierała je w dni świąteczne /bo w dni powszednie zawsze miały Siostry wiele pilnej, terminowej roboty/ po obiedzie i szła z nimi na przechadzkę za miasto, nad tak zwane parowy i cieszyła się szczęściem tej niewinnej rozrywki"³⁰.

Była optymistką i nigdy, nawet w najcięższych chwilach, nie załamywała się. Przeciwnie, mobilizowała się do zwiększonego wysiłku i wzywała innych do efektywniejszej pracy. Kiedy po ogłoszonej ekskomunice spadło na nią całe odium ludzkiej nienawiści, sztyderstwa i pogardy, kiedy jej życie było w ciągłym zagrożeniu, najmniej dbała o siebie, ale jeszcze intensywniej troszczyła się o innych: "Cierpiała ona z początku bardzo wśród tych prześladowań, ale nie z tego powodu, że sama była nienawidzona i szykanowana, ale dlatego, że ojcowie cierpieli ten ucisk i prześladowanie"³¹.

Pogoda ducha i powściągliwość towarzyszyły jej w codziennych sytuacjach. Nawet w czasie choroby, cierpiąc ból fizyczny, nie uskarżała się. Wierzyła bowiem, że "Pan Jezus najwięcej miłuje "tego, kto najwięcej dla Pana cierpi"³². Ponieważ całe jej życie polegało na nieustannym zbliżaniu się do Jezusa, jako do miłośnika dusz ludzkich, stanem szczęśliwości jej duszy było współuczestniczyć z Chrystusem w cierpieniu. Dlatego męczarnie ciała spowodowane ciężkimi chorobami, przyjmowała ze zrozumieniem, jako konieczne przeżycie przybliżające do Chrystusa. Cierpienie ciała uznawała za warunek niezbędny do pełniejszego naśladowania Jezusa, jako nieodzowny etap na drodze ewolucji rozwoju duchowego: "powiedziała Mateczka, że najkrótsza droga do miłości Bożej jest przez codzienne wyrzeczenie się samego siebie, i że nic tak nie oczyszcza duszy, jak cierpienie. Dlatego na obrazku danym O. Janowi napisała: "Cierpieć to żyć, a nie cierpieć to konać". I Chrystus Pan otrzymał na krzyżu największą chwałę, oddał Ojcu i Zbawił ludzi przez to, że zwyciężył Swoją naturę ludzką"³³.

Nie przykładała większego znaczenia do warunków materialnych, Te, owszem, są konieczne dla funkcjonowania człowieka, grup i zespołów ludzkich, ale tylko jako baza, umożliwiająca rozwój sfery niematerialnej człowieka. Dlatego "straty materialne nigdy nie wyprzedzały Mateczki z cierpliwości i równowagi"³⁴. Zdyktowana była nawet do własnej działalności. Niczego nie czyniła na siłę. Takt, wyczucie sytuacji, delikatność i subtelność, wyznaczały granice jej wpływu: "Jeśli nas gdzie nie chcą, to trudno się ludziom narzucać"³⁵ - mówiła.

Nie była przewrażliwiona. Zachowywała realizm w ocenie sytuacji. Wstrętem napawał ją egoizm, albo przesadne zainteresowanie się sobą i własnymi problemami: "Proszę Siostry na wszystko, żebyś objęła obowiązki z miłością dla Sióstr i wyrozumiałością, a szczególnie dla biednych z taniej kuchni. Trzeba się wyrzec

obrzydlivego sknerstwa i skąpstwa pod pozorem oszczędności i starać się ubogich ludzi zadowolić we wszystkim, co będzie można, bez złośliwego wykrzykiwania: "nie mam", bo zawsze w tem jest kłamstwo i brak miłości"³⁶ - pisała w liście do siostry Zofii, ekonomki łódzkiego domu sióstr.

Zupełnie pozbawiona była podejrzliwości. Uczucia wrogości nie żywiła nawet dla swoich prześladowców. Nie uznawała funkcjonujących wówczas teorii, jakoby człowiek miał być zły już od swego urodzenia. Taki pogląd kłócił się z jej przekonaniem i z wiarą w miłosiernego, przebaczącego i miłującego Boga. Życzliwa była wszystkim ludziom, nawet tym, którzy wyrządzili jej największe, osobiste krzywdy: "nie żywiła nienawiści i pragnienia zemsty względem Rosjan, pomimo że przez nich straciła ojca"³⁷.

Kiedy po rzuconej na nią imiennej klątwie, stała się jedyną w dziejach chrześcijaństwa imiennie wyklętą kobietą, wydawało się, że wszystkie złe moce powstały, żeby zniszczyć Dzieło Boże i tę, której Bóg powierzył misję wypełnienia Dzieła Wielkiego Miłosierdzia, ona "Mateczka modliła się wciąż za duchowieństwo i wiernych Kościoła Rzymskiego"³⁸. Tę prawdziwie chrześcijańską miłość dla swoich prześladowców okazywała niezmiennie, i innych takiego stosunku uczyła: "Co się tyczy naszego stosunku do rzymskich księży, to Mateczka wyrzucała nam często brak dla nich miłości.../Na pytanie - przyp. WSG/, kiedy księża rzymscy przestaną nas nienawidzić i prześladować... /odpowiadała - przyp. WSG/ wtedy, kiedy wy będziecie ich miłować i za nich się modlić... Mateczka surowo karciała jakiegokolwiek bądź złe słowo nasze o księżach rzymskokatolickich - przyp. WSG/ i groziła nawet karą Bożą"³⁸.

Nie zgodziła się na różnicowanie ludzi ze względu na ich urodzenie, stan majątkowy, wykształcenie, albo status społeczny.

Głosiła równość wszystkich wobec Boga. Zwracała uwagę na potrzebę wykształcenia w sobie takich cech etyczno-moralnych, które w innym człowieku pozwolą ujrzeć swego bliźniego, a nie ludzkie braki, wady i ułomności: nie zazdrościć, nie oburzać się na błędy innych, nie powątpiewać o czyjejs niewinności, być skromnym w mowie, nie przechwalać się, nie żartować z osób, ani ich lekceważyć lub pogardzać nimi, to tylko nieliczne z cnót błogosławionej Marii Franciszki, które starała się wpoić swoim zwolennikom. Twierdziła, że największą wadą człowieka jest jego miłość własna, czyli egoizm. Najwyższą zaś zaletą, to mieć miłość dla ludzi.

Szanując autorytety, umiała podporządkowywać się. Jej refleksyjność i naturalna skłonność do zastanawiania się, leżały u podstaw autokontroli, która powodowała niską samoocenę własną, wyływającą z klasycznej postawy służby Bożej, a którą często wyrażała stwierdzeniem: "Bóg jest wielki, a ja nicością"⁴⁰.

Takie samouniżanie się przed Bogiem, świadomość własnej nicości wobec wszechpotęgi Boga, były częstym powodem jej cierpienia psychicznych.

Siostry zakonne i kapłani mariawici, którzy na co dzień żyli, modlili się i pracowali ze swoją Mateczką, przeświadczeni byli o jej świętości. Niektórzy nie wahali

się głosić jej świętości z ambon kościołów. Takie czyny sprawiały jej najwięcej bólesci. Świadek tamtych dni, pisze: "Nic tak Mateczki nie raniło boleśnie, jak kiedy usłyszała, że ją świętą kto nazwał: i dlatego przeciwko temu, jeśli kiedy przez nieostrożność coś podobnego powiedział, z całą siłą i oburzeniem powstawała"⁴¹.

Posiadała wysoką sprawność wnikliwej obserwacji. Widziała samą siebie i innych ludzi takimi, jakimi byli, nie zaś za jakich chcieli uchodzić z całym ich bagażem zalet z jednej strony i niedoskonałości z drugiej. Stąd wynikało jej ograniczone zaufanie do ludzi, wyrażające się, na przykład, w zabezpieczeniu na przyszłość wyrażonej woli: "I

jeszcze na parę dni przed zejściem swoim, wobec mnie upomniała O. Filipa, ażeby zaprotestował w imieniu Jej, jeśli bym kiedy odważył się głosić o Niej to /jej świętość - przyp. WSG/, co niegdyś głosiłem"⁴².

Miała świadomość, że formacja duchowa niektórych osób, pozostających pod jej kierunkiem, nie była doskonała, że nie odpowiadała wielkości Dzieła, które im Bóg powierzył. Zwłaszcza w ostatnich miesiącach życia, myśli takie często ją nachodziły. Bolała nad zbyt powolnym postępowaniem ludzi w doskonaleniu siebie. Mówiła: "Nie ma człowieka, człowieka odnowionego, który by czcił Boga w duchu i w prawdzie"⁴³.

PRZYPISY:

¹ W niektórych opracowaniach nazwisko panieńskie Anny Kozłowskiej podawane jest nieprawidłowo, w brzmieniu "Olszakowska". Błędnego zapisu dokonał organista parafii Stoczek, spisujący akt urodzenia Feliksi Magdaleny Kozłowskiej. Nie jest to jedyny błąd w zapisie metrykalnym. Imię ojca zapisano w formie "Iakób". Podobnie błędnie zapisano imię matki chrzestnej "Iózefa" Szymańska oraz imię świadka "Wilhelm" Dyxon /por. z zapisem w księdze parafialnej w Stoczku Węgrowskim z 1862 r., w zbiorach Archiwum Państwowego w Siedlcach/. Ponieważ wielu badaczy mariawityzmu opiera się na tym zapisie metrykalnym, stąd błąd w zapisie nazwiska jest powszechny. Prawidłową pisownię swojego nazwiska panieńskiego podała Anna Kozłowska /por. "Kólestwo Boże na Ziemi" 1928, nr 18, s. 138/.

² "Królestwo Boże na Ziemi" [dalej: KBnZ,] 1928, nr 24, s. 187.

³ "KBnZ", 1928, nr 25, s. 194.

⁴ Tamże.

⁵ Stopniak Franciszek, ks., Kościoł na Lubelszczyźnie i Podlasiu na przełomie XIX i XX wieku. Warszawa 1975, str. 45 i n.

⁶ W dwudziestym pierwszym roku życia, na skutek nieustalonej choroby, straciła prawie oko.

⁷ Dzieło Wielkiego Miłosierdzia. Płock 1922,[dalej: DWM], s. 167.

⁸ "Mariawita" 1962, nr 3, s. 58.

⁹ "KBnZ" 1930 nr 9, s. 68.

¹⁰ "Mariawita" 1962, nr 3, s. 54.

¹¹ Tamże, s. 58.

¹² Tamże, s. 54.

¹³ Tamże, s. 51.

¹⁴ DWM, s. 53.

¹⁵ Próchniewski Jakub, bp, Żywot Przejrzystej Pani i Objawione Jej Dzieło, rękopis bez daty, zeszyt 1, str. 6.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ "KBnZ" 1931, nr 40, s. 315.

¹⁸ "KBnZ" 1930, nr 9, s. 68.

¹⁹ DWM, s. 159.

²⁰ "KBnZ" 1930, nr 23, s. 179.

²¹ Tamże, s. 170.

²² "KBnZ" 1928, nr 13, s. 103.

²³ "KBnZ" 1939, nr 3, s. 19.

²⁴ DWM, s. 560.

²⁵ Tamże, s. 277.

²⁶ Tamże, s. 300.

²⁷ "KBnZ" 1930, nr 49, s. 386.

²⁸ "KBnZ" 1930, nr 23, s. 179.

²⁹ "KBnZ" 1928, nr 25, s. 194.

³⁰ "KBnZ" 1928, nr 38, s. 298.

³¹ DWM, s. 213.

³² Tamże, s. 288.

³³ Tamże.

³⁴ "KBnZ" 1928, nr 46, s. 363.

³⁵ "KBnZ" 1929, nr 33, s. 259.

³⁶ DWM, s. 584-585.

³⁷ "KBnZ" 1928, nr 25, s. 194.

³⁸ DWM, s. 269.

³⁹ Tamże, s. 288 i n.

⁴⁰ "KBnZ" 1931, nr 26, s. 203.

⁴¹ DWM, s. 163.

⁴² Tamże, s. 265 i n.

⁴³ Tamże, s. 75.